Rok VI. Luty 1881. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi **1** zł. **20** ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów **tylko 70** cent. z przesyłką **82** ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we **Lwowie** ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr J. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w Lutym roku 1881:

a) we Lwowie:

Wni: Dr. Milleret Józef, właśc. dóbr, radny m. Lwowa. — Łukawski Wojciech, właśc. realn. i radny m. Lwowa — Koźmiński Jan, nauczyciel, Tarnowica. — Jurski Adolf, c. k. major komend. bataljonu obrony kraj. Brody. — Hr. Poniński Alfred, c. k. kapitan obr. kraj. Brody. — Dziułowicz Henryk, c. k. nadporucznik obr. kraj. Brody. — Tysson Paweł, c. k. nadporucznik obr. kraj. Brody. — Nowotny Józef, c. k. porucznik obr. kraj. Brody. — Mysłowski Józef, właść. dóbr, Lwów. — Bzowski Zygmunt, c. k. nadporucznik, adjutant jenerała komend. Lwów. — Dr. Romanowski Aleksander, Lwów. — Flach Ignacy, profesor gimnazyalny Brzeżany. — Ks. Jaworski Ireneusz, dyrektor gimn. w Buczaczu. — Biskup Józef, c. k. porucznik obr. kraj. Lwów.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wni: Kopera Józef, wikary i katecheta szkoły w Mikulińcach. — Lityński Jędrzej, dyetaryusz sądu w Mikulińcach.

c) do Oddziału w Tarnowie:

Wni: Rudnicki Julian, nauczyciel w c. k. sem. naucz. Tarnów. — Ryglowski Wojciech, zastępca naucz. w szkole wydział. Tarnów.

Prenumeratorowie:

Wni: Kulczycki Jan, Hanusz Feliks, kand. na nauczycieli w Stanisławowie. — Wiśniowski Tadeusz, Niedźwiecki Szymon, Buszyński Władysław, uczniowie gimn. w Stanisławowie. — Donnersberg Józef, uczeń szkoły wzor. Tarnów. — Nathanson Berisz, uczeń 5. kl. gimn. — Nittmann Karol, uczeń 7 kl. gimn. — Schenker Mojżesz, Rozmarin

Adolf, Kopestyński Izydor, Weidmann Natan, Łazarewicz Jan, Bojanowski Julian, Jung Izak, Schenker Wilhelm, Wiszniewski Mieczysław, Mauthner Mateusz, Fok Michał, Kahane Szlojme, Biliński Witold, Czeżowski Kazimierz i Kopia Henryk, uczniowie z 6 klasy gimn. w Brzeżanach.

Obrazki z życia zwierząt.

Szczupak. Czytamy w *Revue de Cours scientifiques* zajmującą rozprawę p. Romanes, który mówiąc o pojętności owadów, a w szczególności pszczół zauważył, że niektóre bezkręgowce posiadają stopień pojęcia wyższy od ostatniego z kręgowców,

Profesor Nölius dowiódł, że szczupak potrzebuje trzy miesiące czasu na ustalenie pojęcia o jakimkolwiek fakcie. Szczupak wpuszczony do sadzawki z początku bezustannie dobijał się do zasuwki szklannej, która mu bezustannie zastępywała drogę, gdy chciał schwytać kiełbika, pływającego po drugiej stronie zasuwki. Szczupak potrzebował trzy miesiące na ustalenie pojęcia o tym stanie rzeczy, nim się przekonał, że jego usiłowania były bezskuteczne i odtąd nie rozpoczynał ponownych ataków do zasuwki. Wyjęto zasuwkę szklanną, lecz szczupak przekonany już próżnemi zabiegami nigdy więcej nie starał się atakować kiełbika, chociaż namiętnie pożerał napotkane inne rybki.

Z tego widzimy, że chociaż szczupak jest bardzo powolnym w ustaleniu jakiegoś pojęcia, jeszcze powolniejszym jest w utraceniu tegoż.

Osioł. Pewien wieśniak hiszpański codziennie udawał się do Madrytu, prowadząc za sobą osła obładowanego dzbanami z mlekiem. Zdarzyło się, że wieśniak zachorował, a żona jego nieznając odbiorców mleka, wysłała osła samego. Do uździenicy przypięto kartkę z prośbą, aby tym razem odbiorcy raczyli sami sobie usłużyć i zwrócić wypróżnione dzbany. Osioł objuczony poszedł sam do miasta, a po zwykłym przeciągu czasu powrócił z próżnemi dzbanami do domu. Posyłka taka odbywała się odtąd regularnie aż do wyzdrowienia wieśniaka, któremu odbiorcy opowiadali, że osioł zatrzymywał się przed bramą każdego domu odbiorców mleka, nieomyliwsey się ani razu, a gdy długo czekać musiał, pociągał zębami za dzwonek. Odtąd odbywa osioł codziennie tę podróż do miasta i do odbiorców bez asystencyi swego pana. *Przewodnik.*

Kot obrońcą. Madrycki korespondent *Kur. Pozn.* opowiada następujący wypadek: Pod miastem Juan w Andaluzyi pewna biedna kobieta, zostawiwszy w kolebce siedmiomiesięczne niemowlę w towarzystwie tylko bardzo łagodnego kotka domowego, wyszła do pralni

w blizkości domu. Pod jej nieobecność wdarła się do izby świnia i rzuciła się prosto na niemowlę. Na krzyk tegoż stanął kot w obronie dziecka, i to z taką zaciętością, że odparłszy świnię na środek izby, trzymał ją w szachu aż do przybycia matki, która usłyszała krzyki dziecka. Zastała ona kolebkę przewróconą i pod nią niemowlę, a kota odpędzającego świnię, w czem dowód, że nietylko sam pies broni człowieka.

Słoń pustyni.

Gdy Aleksander Wielki w zwycięzkim swoim pochodzie wkraczał do Indyj, narody Południa wyprowadzały w pole przeciw legionom greckim ogromne potwory, które niosły na grzbietach swych wieże, a ciężkiemi nogami swojemi rozgniatały w stal upancerzone szeregi, — jak źdźbła słomy. Już wówczas znali Grecy drogą kość słoniową i słyszeli o zwierzętach dziwnego kształtu, od których ta kość pochodzi, jednakże dopiero w bitwie pod Arbelą, w której Daryusz przeciw Aleksandrowi wyprowadził piętnaście słoniów, bliżej się z niemi zapoznali. Barbarzy zostali pobici, a zwycięzcy Grecy zabrali łupem owych piętnaście słoniów wojennych i dopiero wtedy Arystoteles, uczony doradzca i towarzysz wyprawy wojennej Wielkiego Macedończyka, pierwszy raz miał sposobność z natury opisać te zwierzęta dla ludów Europy. W wojnach Rzymian o władztwo całego świata, wiedzionych w Afryce i w Azyi odgrywały słonie ważną rolę, aż dopóki męztwo legionów i sztuka wojenna Rzymian nie odniosły nad światem zwycięstwa. Od tego czasu zmieniła się rola tych mądrych i odważnych zwierząt. Odtąd już nie na placach boju, lecz na arenie cyrków rzymskich, — nie przeciw legionom, lecz przeciw tygrysom i innym drapieżcom puszczy walczyć musieli słonie na śmierć a dla ubawienia ludu rzymskiego zmuszano ich do pokazywania różnych sztuczek komicznych. Tak zapoznała się Europa z obłaskawionemi słoniami, które i do dziś dnia dla swej dobroduszności w zoologicznych ogrodach miast wielkich są ulubieńcami ludu.

Jakkolwiek odtąd nadarzała się codziennie sposobność obserwowania z blizka życia tych dobrodusznych zwierząt, rozpowszechniano jednak o życiu ich w puszczach najmylniejsze wieście pomiędzy ludem, aż dopiero w tym wieku uczeni podróżnicy po pustyniach afrykańskich i azyatyckich dostarczyli nam wiernych i zajmujących opisów o życiu tych zwierząt.

*

Według opisów tych żyją wszystkie słonie tak afrykańskie jakoteż i indyjskie gromadnie, tworząc między sobą związki rodzinne. Liczba głów jednej rodziny wynosi od dziesięciu do pięciuset, a podróżnik *Kirck* twierdzi nawet, że nad jeziorem Sambese spotkał gromadę do ośmset głów liczącą, która w pochodzie swoim rozciągała się na jedną milę angielską. Do takich związków rodzinnych nieprzyjmują słonie żadnego przybysza cudzego, a słonie odłączone przypadkiem od swej rodziny, muszą wieść życie odosobnione, — pustelnicze. Z przyrodzonego popędu do życia towarzyskiego starają się takie odosobnione słonie, przyłączyć się do pierwszej lepszej gromady słoniów, którą napotkają, lecz bez wielkich ceremonij wytrąceni, pozostawać muszą ciągle w należytem oddaleniu od rodziny. To przymusowe odosobnienie dziwny wywiera wpływ na ich usposobienie tak dalece, że gdy w ogóle słonie, żyjące gromadnie, odznaczają się dobrodusznością i każdemu człowiekowi i zwierzęciu spokojnie z drogi ustępują, odosobnione przeciwnie, przez Indyjczyków *Gundas* także *Rogues* zwane, dla swej wściekłości w napadach, są tak ludziom jak i zwierzętom bardzo niebezpiecznemi. Na takie to słonie urządzają osobne polowania a ponieważ nawet ujęte żywo, w niewoli nie tracą swej dzikości, bezwzględnie bywają zabijane.

W związkach swych rodzinnych nie zachowują te wielkie i mądre zwierzęta, tak jak małe i pilne mrówki, — zasad republikańskich, lecz rządzą się patryarchalnie, — monarchicznie. Monarchia ich jednak nie jest dziedziczną, lecz ten tylko zostaje przewódzcą, który ze wszystkich jest najmądrzejszym i najsilniejszym. Obowiązkiem jest jego dbać o bezpieczeństwo swoich podwładnych. On wyszukuje i bada okolicę, on wybiera pastwiska, on zapobiega wszelkim niebezpieczeństwom, on ciągle śledzi i wietrzy, a to stanowisko jego nie nastręcza mu żadnych przyjemności z używania życia, lecz jest nieprzerwanym szeregiem trosk i mozolnej pracy. Ludek jego za to wiernie mu jest oddany; z ślepem posłuszeństwem idzie za jego przewodnictwem, czy on go zaprowadzi do zguby, czy do ocalenia. Jakie zaś wysoko wykształcone przymioty, jaką delikatność i ostrość zmysłów posiadać musi taki słoń — przewódzca, by posiąść całe zaufanie swego grona, o tem dowiadujemy się z opisów wiarogodnych i naocznych świadków.

Major *Skinner*, sławny podróżnik, obserwujący ich w okolicach tropikowych podczas nocy pełni księżycowej, ukryty między gałęziami olbrzymiego drzewa, daje nam taki opis słoniów zdążających do wody.

„Z ciemnego lasu, o trzysta kroków od wody oddalonego, wysuwa się ostrożnie wielki słoń, przechodzi z największą ostrożnością

przestrzeń dwustu kroków, i staje prawie nieruchomie, słucha i wietrzy. Tak jak chód jego nie sprawił najmniejszego szelestu, tak stoi teraz przez kilka minut jak głaz nieruchomy. Dalej postępuje w trzech odstępach, zatrzymując się po kilka minut, a ogromne uszy jego wytężone naprzód, — czy nie dosłyszą jakiego najmniejszego szelestu. Nareszcie staje nad wodą. Nie myśli on zaspokoić swego pragnienia, stojąc u wody tak blizko, że ogromna postać jego w niej się odbija, lecz stojąc przez kilka minut, nie drgnąwszy nawet żadnym członkiem śledzi i bada powierzchnią wody, tak jak on spokojną, nieruchomą, — poczem zwraca się i tak ostrożnie jak przyszedł powraca nazad do lasu, zkąd wyszedł. Po chwili wychodzi znowu w towarzystwie pięciu słoniów i kroczy z niemi na czele z równą przezornością lecz mniej cicho i bez przestanków do wody. Tych ustawia jako straż, a sam powraca znowu do lasu. Po chwili wyprowadza za sobą z lasu całą gromadę liczącą do stu głów, i kroczy z nią przez przestrzeń już zbadaną prosto do wody, lecz wszyscy kroczą tak ostrożnie, że widać tylko ich ruchy, a mimo blískości niesłychać żadnego szelestu. W połowie drogi zatrzymują się. Przewódźca sam idzie do rozstawionej straży, porozumiewa się z nią, śledzi powtórnie pdwierzchnią wody i wraca do swoich, dając im znak, że mogą bezpiecznie udać się do stawu. W jednym momencie rzucają się wszystkie słonie do wody, a czując się zupełnie bezpiecznymi, oddają się z największą lubością przyjemności kąpieli, zanurzając się w niej zupełnie. Przezorności lub jakiejkolwiek bojaźni nie ma tu ani śladu. Zawierzając bystrości swego przewódźcy, nie troszczą się o nic więcej. Gdy już ostatni ze słoni wszedł do wody, a za tym dopiero sam przewódźca, rozpoczęło się ogólne zaspokojenie pragnienia i używania przyjemności kąpieli. Nigdy nie widziałem tak wiele zwierząt żywych w tak ciasnem miejscu. Zdawało mi się, że słonie wypiją wodę całego stawu. Tylko łomot małej suchej gałązki, a cała ta rozkoszująca gromada w dzikim popłochu zniknie znowu w ciemnościach lasu, zkąd wyszła.

Niemniej zajmujący jest i obiad tych zwierząt. Napotkawszy ich niepostrzeżenie przy obiedzie, gdy czują się zupełnie bezpiecznemi, widzimy jak odłamują gałązki z drzew, i obierają je rozkosznie z młodych liści, klaszczą uszami, depcą ziemię nogami, i ryczą wesoło, ogłuszając wszystko w około.

Świeży liść i drobne gałązki są ich najulubieńszą potrawą, chociaż pożerają czasem gałęzie grubości ramienia. Rzadziej zjadają zieloną, soczystą trawę, wyrywając przytem całe kupki z ziemi, otrząsają ją z piasku o pnie drzew i dopiero potem trąbą do gęby wpychają.

Od czasu do czasu wpadają także i w pola ryżowe, i co dziwna, — że słabe opłotki trzcinowe, któremi Indyjczycy swe pola ogradzają, zostają zupełnie przez słonie nienaruszone, jak gdyby uszanować chciały granice ręką ludzką utworzone. Zwykłe straszydło na ptaków wystarcza do powstrzymania całej gromady słoniów od napaści na uprawne pola. Wiedzą o tem dobrze przemyślni kapłani i prorocy z Mekki sprzedając wiernym listy ochronne, które rozwieszone po polach, taką trwogą przejmować mają słoniów afrykańskich, że nigdy tak ubezpieczonych pól najść się nie odważą. Gdy jednak głód zmusza słoniów, nie obawiają się one wcale takich listów ochronnych, plondrują pola i odkrywają nawet dachy odosobnionych w lasach stojących mieszkań murzynów, chcąc się dowiedzieć, czy w nich nie znajdą nagromadzonego zboża — lub paszy.

Grecki lekarz *Ktesias*, który jeszcze przed bitwą pod Arbelą, widział w Babilonie jednego słonia, twierdził, że zwierzę to nie ma składow u nóg i że tylko z trudnością i zwolna poruszać, a nigdy położyć się nie może. Wkrótce jednak przekonano się o nieprawdziwości tego twierdzenia; lecz do dziś jeszcze wielu ma mylne wyobrażenie o chyżości słonia. Któżby naprzykład dziś uwierzył, że słonie zmieniając ogromne przestwory swych pastwisk, tak szybko przenoszą się z miejsca na miejsce, że w jednym dniu przebiegną do 200 kilometrów drogi. W tych swych wędrówkach, tworząc długie szeregi, przezwyciężają wszystkie przeszkody, przepływają rzeki i jeziora, wdrapują się na skaliste, strome wyżyny i spuszczają się po urwiskach i przykrych stoczystościach gór. Przekonałem się, — mówi Brehm, jak sprytnie wspina się słoń na stromą górę. Zgina swe przednie nogi, zniża część przednią swego korpusu i przenosi punkt ciężkości na przód, i zapierając się silnie nogami tylnemi posuwa cały korpus naprzód, sunąc go niejako przed sobą. Pod górę idzie mu łatwiej, z góry zaś nastręcza mu ciężar jego większe trudności. Gdyby chciał, jak zwykle na równinie postępując, złazić z góry, stracił by równowagę, przegibnąłby się i z powodu ciężkości swojej zabił by się na miejscu. Mądry słoń uklęka na krawędzi stoczystości, tak, że pierś jego dotyka prawie ziemi i posuwa z wielką ostrożnością przednie swe nogi, aż natrafi na pewny opór, poczem dopiero wciąga nogi tylne, i tym sposobem sunąc się i ślizgając złazi z góry.

Z mniejszą trudnością przebija się trzoda słoniów przez lasy dziewicze. Spokojnie i pomału kroczy przewódźca na czele swoich. Gałęzie niższe druzgoce swą ciężką stopą, a wyższe, które mu drogę zagradzają, łamie trąbą, większe drzewa wyrywa z korzeniem lub

przewraca je. Szeroka ścieszka znaczy pochód takiej trzody, podczas gdy czarna zbita masa posuwa się naprzód śród łoskotu łamanych drzew i drzenia ziemi. Tak kroczy olbrzym świata zwierzęcego, przez nieprzepustne lasy diewicze, krajów tropikowych, z powagą i siłą nieprzepartą, której ani żaden opis ani pendzel malarza oddać nie jest w stanie. W lasach dziewiczych Sinego Nilu spostrzegamy drogi takie kilka mil długie, i słonie były tu pionierami, za któremi w ślad udało się Brehmowi zajrzeć w niezbadane głębiny ciemnych lasów.

Dawniej patrzyliśmy na fantastyczne obrazy, czytaliśmy trwogą i zgrozą przejmujące opowieści, na których i w których słonie staczały śmiertelne walki ze lwami, tygrysami i lampartami. Według zgodnych opisów nowszych podróżników wszystkie te opowieści o walkach słoniów z dzikiemi zwierzętami stały się bajkami. Nigdy drapieżne zwierzęta, chociażby najokrutniejsze nie napadają słonia, a słoń ustępuje nawet najmniejszemu z nich z drogi. Największym ich nieprzyjacielem jest mucha. Ztąd ta wielka przyjaźń i zażyłość słoniów afrykańskich z muchołówkami. Często widzieć można cały tuzin tych ptaków siedzących na grzbiecie czarnego kolosu, przeszukujących skrzętnie wszystkie fałdy tego gruboskórca, wybierając z nich muchy i inne dokuczliwe owady.

Piękny obraz przedstawiają igraszki młodych słoniów i ich zabawne skoki i pląsy, gdy starsi w miejscu zacienionym używają wśród lasów miłego odpoczynku. Szczególniej uderza to, że matki nie poczuwają się do zbyt wielkiej miłości i troskliwości o swoje dzieci, podczas gdy wszystkie samice otaczają młode słonięta równą dla wszystkich pieczołowitością, i dają im wszystkim ssać bez względu na ich pochodzenie.

Co do wieku słoni w pustyniach, zdania się różnią. Do wyrośnięcia potrzebuje słoń lat 20 do 24. Twierdzą, że słoń w niewoli dosięga wieku nad sto lat, jednakże doświadczenia robione przez rząd angielski na słoniach obłaskawionych przeczą temu, gdyż ze wszystkich słoni, żył w niewoli tylko jeden nad lat 20. Jednakże przypuszczają podróżnicy, że słoń w puszczy żyje półtora wieku. Słonie nie rozmnażają się zbyt prędko, a matka zrzuca tylko jedno młode. Czem raz ścieśnia się obszar, w którym słonie bez prześladowania żyć mogą. Hodowla jego nie przynosi wielkich pożytków, a kosztowna, błyszcząca kość jego zachęca wielu do prześladowania i tępienia go.

Jak dla żubrów północy, tak i dla południowego słonia wybiła ostatnia godzina zagłady. Wiele by jeszcze ciekawych i pouczających

rzeczy napisać można z życia słoniów obłaskawionych, jednakże, nie mieliśmy zamiaru opisywać mąk i cierpień pokonanego i w niewoli poniżonego zwierzęcia, chcieliśmy tylko roztoczyć obraz, chociaż nie dostateczny z życia jego w wolności. *F. L.*

Dręczenie zwierząt dla korzyści.

Od dawna znane są smakoszom słynne pasztety strassburskie z wątroby gęsiej. Strassburg, stolica Alzacyi od r. 1870 należący do Niemiec z każdym rokiem świetniejsze robi interesa z pasztetnictwa. Około 150.000 gęsi wprowadzają każdej jesieni do tego miasta, aby je utuczyć na wielką wątrobę i takową przerobić na smaczne pasztceiki, które w handlu rozchodzą się po całym świecie pod nazwą: *„pasztety strassburgskie“*. Tuczenie to, a raczej dręczenie odbywa się tam na wielką skalę. Przeszło 250 osób oddaje się stale i wyłącznie temu zawodowi. Pomimo, iż sposób tuczenia gęsi, aby w niej wytworzyć największą wątrobę, jest dość kosztowny, hodowcy i fabrykanci pasztetów w krótkim czasie przychodzą do znacznych majątków, albowiem cena pasztetów jest stosunkowo bardzo wysoka, i dlatego pojawiają się te przysmaki, jedynie na stołach wielkich panów i smakoszów *).

Przypatrzmy się nieco temu wyrafinowanemu sposobowi nienaturalnego tuczenia gęsi, a przekonamy się, co człowiek w stanie jest zrobić dla korzyści.

Pierwej trzymano gęś każdą w odosobnieniu, wtłaczano ją w kojec tak mały, że się w nim przez cały czas tuczenia poruszyć nie mogła. Sposób ten wydawał się jeszcze niedostatecznym, więc zaszywano je później w worki, trzymano w miejscach ciemnych, po piwnicach, aby światło i powietrze świeże nie miało do tych nor żadnego przystępu, — i tam napychano je codziennie do sześć razy kluskami z mąki kukurudzianej, hreczanej i z orzechów włoskich. Człowiek w twórczości swojej, — gdy mu chodzi o czas i zysk, — wymyśla czem raz nowe środki i sposoby, by prędzej stanąć u celu, starał się i ten rodzaj tuczenia wydoskonalić. Wejdźmy do takiej piwnicy, obszernej a ciemnej, w której oko dopiero po dłuższem przebywaniu zaczyna rozpoznawać niewyraźnie niektóre przedmioty. Spostrzegamy tam długie rzędy stołów marmurowych, na których przywiązane, a raczej

---

*) Za jedną wątrobę płacą pasztetnicy hodowcom stosownie do jej wagi i jakości 5—10 mark. Właściwych pasztetników czyli piekarzy pasztetów jest w Strassburgu 23, a odbyt ich roczny wynosi około półtora miljona złotych.

przytwierdzone leżą setki gęsi na wznak. Leżą one w poprzek tych stołów, jedna obok drugiej, a są jeszcze i miejsca próżne. Około pół tuzina dziewcząt krząta się, aby zapełnić opróżnione miejsca nowemi przybyszami. Każda z tych dziewcząt z nadzwyczajną wprawą chwyta po jednej gęsi, kładzie ją na stół na wznak, przywiązuje nogi i skrzydła za pomocą rzemyków, przytwierdzonych u stołu, tylko głowa zostaje wolną. Zwierzę, starając się uwolnić z krępów i nienaturalnego położenia swego, uderza silnie głową o stół i krzyczy, i to bezsilne szamotanie trwa pełne dwie doby, — a czasem i dłużej; poczem ze zmęczenia ustaje szamotanie się i zwierzę poddaje się swemu okropnemu losowi. W tym stanie pozostają one 6 do 7 tygodni. Hodowca odbywa codziennie przegląd, która z gęsi dosięgła już szczytu swego utuczenia, to jest ma już największą wątrobę, — lub która ulegając udręczeniu, śmiercią wybawiła się od dalszych męczarni. Należy do tego mieć bardzo wprawne oko, aby rozpoznać, która z gęsi dosięga już do tego stopnia umęczenia, aby ją już oddać można pod nóż. Niektóre gęsi dają wątroby 2—3 funtów wagi. Pewien zwiedzający te przestrzenie podziemne, na widok takich męczarni, wybuchnął gniewem oburzenia i ledwie szybką ucieczką uszedł z całą skórą przed rozjuszonym hodowcą.

Gdyby ci, co zjadają smaczne pasztety strassburgskie wiedzieli, ile godzin, dni, najwyższych męczarni zwierzęcia składa się na jedną minutę połechtania podniebienia, nie jeden może wyrzekłby się tego specyału.

Przeciw strassburgskim pasztetom zaprotestowała w roku 1870, podczas wojny Niemiec z Francyą, pewna prusaczka w ten sposób, że posyłając frankfurtskiemu Towarzystwu ochrony zwierząt, 100 talarów jako nagrodę za to, iż wspomniane Towarzystwo zobowiązało się w Frankfurcie poić bezpłatnie bydło rogate transportowane na plac boju — wyraziła życzenie, ażeby Prusacy zakazali Strassburczykom karmić gęsi w tym tylko celu, aby im się wątroba powiększała, gdyż takie postępowanie z rodem gęsim jest nieludzkiem, i że daleko jest lepiej, ażeby ludzie pozbawieni byli smacznych pasztetów z wątróbek gęsich, a niżeli aby to biedne ptactwo cierpiało tak srodze przez sztuczne powiększanie wątroby Wszelkie jednak starania tegoż Towarzystwa zostały bez skutku, gdyż przeważa tu nie litość — lecz korzyść dla człowieka.

Czy u nas odniosłyby podobne starania jakikolwiek skutek, wątpić należy, gdyż i u nas odbywa się nienaturalne tuczenie gęsi kluskami, które im wtłaczane bywają przemocą w gardło, aż do udu-

szenia, przy odjęciu oraz najważniejszych warunków życia i zdrowia, jako to: ruchu, światła i świeżego powietrza. Tym samym sposobem tuczą słynne gęsi pomerańskie, które przed tuczeniem ważą do 14 funtów, a po utuczeniu dochodzą wagi 22 funtów bez pierza. Uzyskują z jednej 7 funtów smalcu, 2—3 funtów wątroby, 3 funty waży pierś, którą wraz z udami wędzą. Najsłynniejszym takim hodowcą jest niejaki *Neumeister*, stolarz w Greifswaldzie, który przedsiębiorstwo to wiedzie od r. 1840. Gęsi przez niego tuczone, ważą prawie wszystkie po 22 funtów, a w r. 1879 doprowadził jedną do 30 funtów. W r. 1852 polecił mu Bismark, będąc jeszcze wówczas posłem na Radzie związkowej w Frankfurcie, aby mu przysłał gęś najcięższą, gdyż szło mu o zakład z posłem francuskim. Gęś *Neumeistra* upieczona, ważyła 27 funtów, gdy francuska dosięgła zaledwie 18 funtów. *Neumeister* otrzymał 3 frydrychsdory nagrody, w srebrnym jaju, na którem wyryto wizerunek gęsi i „*27 funtów*". Gdy w r. 1870 podczas wojny przebywał cesarz Niemiec w głównej kwaterze w Wersalu pod Paryżem, przesłał Neumeister dwie tłuste gęsi na stół cesarski, i za ten patryotyzm został po książęcu wynagrodzony.

I cóż tu pomogą przedstawienia, wobec takich zachęt i pożytków!? *F. L.*

Z wędrówki po Wschodzie.

hr. de Gabriac.

„Po tygodniowej żegludze zawinęliśmy do wspaniałego portu Bombaju. Pomiędzy zakładami i budynkami Bombaju, jest jeden oryginalny, a mianowicie szpital poświęcony wyłącznie pielęgnowaniu zwierząt. Zdaje mi się, że niejeden człowiek mógłby nieraz korzystać ze swego tytułu „*zwierzęcia dwunożnego*", aby tam zostać przyjętym. Oryginalność tego pomysłu nie zdziwiłaby wcale owego Amerykanina, który przekazał testamentem cały swój dość znaczny majątek na koty, znajdujące się w mieście, w którem mieszkał. Polecił on wybudować dla nich hotel, sprowadzić biegłych na ich usługi lekarzy, a nadewszystko muzykantów, którzyby im grali cały dzień na akordenie, ulubionym instrumencie kocim".

Z opisu tego humorystycznego nie mielibyśmy jasnego pojęcia o podobnych zakładach dla zwierząt istniejących w każdem niemal większem mieście w Indyach Wschodnich. Wesoły francuz, goniący za wrażeniami szybkością pary, nie miał widocznie czasu zastanowić się i przypatrzyć bliżej tym instytucyom, wypływającym z religijnego

poczucia Indyjczyków, otaczających zwierzęta czcią i poszanowaniem. Ich przyjazne usposobienie dla zwierząt, wyradza się nieraz w sekciarstwo religijne. I tak istnieje tam pewna sekta „*Jaina*", która wyrzekła się wszelkiego pożywienia z istot żyjących, a to do tego stopnia, że wkładają sobie nawet siatkę na usta, aby przy oddechaniu mimowolnie nie połknąć muszki i starannie uważają, aby nogą nie rozdeptać najmniejszego pełzającego po ziemi robaczka. Gdy tylko spostrzegą na drodze zwierzę zranione lub chore, opatrują je i zabierają ze sobą do domu. To nam tłumaczy istnienie tak licznych szpitalów w Indyach dla zwierząt chorych lub poranionych, w których zwierząta leczone, a niewyleczalne lub stare do śmierci utrzymywane bywają.

Inny podróżnik *) opisuje szpital w Bombaju ze strony nieco poważniejszej: „Szpital w Bombaju znajdu.e się w samym środku najludniejszej części miasta i każdego czasu wolny jest przystęp do niego dla zwiedzających. Weszliśmy najpierw do wielkiego dachem pokrytego podwórza, w którym stało do 100 wołów. Nie bez ciekawości przypatrywałem się tym czworonożnym inwalidom. Jedni mieli oczy pozawiązywane, drugie kulawe lub na nogi chore leżały na grubej, miękkiej pościółce ze słomy i zdawało mi się, jakoby zwierzęta te poczuwały się do wyższej godności swojej, z powodu tak ludzkiego obchodzenia się z niemi. Dozorcy czyścili i obwiązywali zwierzęta te, karmili ociemniałe i sparaliżowane. Na tem samem podwórzu stały osobno także konie, psy i koty. Niektóre z nich były tak chore, że nie było nadziei wyleczenia ich. Powiedziałem do przewodnika, czy nie lepiej by było, zadaniem śmierci położyć koniec ich cierpieniom. Ze zdziwieniem odparł przewodnik: „*Czy to u was tak obchodzą się z choremi!?*"

„Dalej weszliśmy do miejsca zewsząd ogrodzonego, przeznaczonego dla zwierząt dwunożnych. Stare kruki, wyłysiałe orły, wypierzone sokoły w największej zgodzie i spokoju przepędzają tu reszty dni swoich, czapla o drewnianej nodze w pośród ociemniałych kanarków i chromych kur rej wodzi. Wszystkie zwierzęta domowe, a nawet w pobliżu mieszkań ludzkich żyjące, jak: szczury nadzwyczaj obłaskawione, także mysze, wróble, pawie a nawet szakale znajdują tu schronienie".

Że litość nad cierpieniem zwierząt niewyklucza litości nad cierpieniami współbliźnich, i że uczucie to pochodzi z jednego źródła, z serca litościwego, które równocześnie nie może być dobrem tylko

*) L. Rousselet.

dla zwierząt, a złem dla ludzi, dowodzą nietylko liczne przez tychże samych Indyjczyków pozakładane i ciągle hojnie opatrywane szpitale dla ludzi, ale i tak zwane „*Dharamsalas*", czyli oberze na rozlicznych miejscach przy drogach, w których podróżni bez różnicy otrzymują pokrzepienia sił bezpłatnie, o których u nas jeszcze nikt nie słyszał a starodawna, niegdyś tak wysoce ceniona i wysławiana gościnność, prawie do wyjątków dziś należy.

Z Bombaju podróżnik nasz udał się do Barody *) o sto mil drogi na północ. Maha-Radża król Barody, przyjmując p. Gabriac na dworze swoim jako wielkiego gościa, zaproponował pewnego dnia odbyć polowanie na antylopy.

„Pośród licznyoh żołnierzy ustawionych jakby na przegląd i licznego tłumu ciekawych odbywał się pompatycznie nasz przejazd. Pięć wozów zaprzężonych w woły czekało na nas. Guajkor sam powozi pierwszym, popędzając zwierzęta trzcinową laską. Zanim siedzi na wozie przywiązany lampart, na przeznaczonem dla niego miejscu. My siadamy na drugi wóz, a zaproszeni goście na dwóch pozostałych, służący jechali na ostatnim wozie".

„Przebywamy z naszą karawaną piaszczyste grunta, w których zanurzają się co chwila wozy nasze aż do osi kół, lecz cała uwaga nasza zwrócona jest na lamparta Radży. Mały ten tygrysik należy do gatunku zwanego tutaj „*chitta*", ma on oczy zawiązane i tresowany jest do polowania tak jak sokoł, z tego powodu przestaje być niebezpiecznym. Długi język wisi mu spuszczony z pyska, a on sam kręci się bezustannie w kółko z miną groźną i porusza niespokojnie ogonem. Zaledwie ujechaliśmy pół godziny, gdy nagle spostrzegamy w pewnej odległości gromadę z dwunastu przeszło *bluck-buk*, rodzaj antylop o nadzwyczaj udatnych kształtach. Niepodobna zbliżyć się do nich na strzał fuzyi, zwłaszcza też takiemi ekwipażami, lecz w tejże chwili odwiązują oczy lampartowi, który puszcza się jak strzała, aby doścignąć jedno z tych zwierząt. Ścigany i ścigający biegną z niesłychaną szybkością, lecz zgłodniały lampart dościga wkrótce pięknego jelenia, przewraca go, chwyta strasznemi zębami za gardło, i nieruchomy, z natężonemi uszami, wysysa krew z zadanej rany zwierzęciu, a oczy jego iskrzą się krwiożerczą radością. Nie długo wszakże zakładają mu znowu jego kaptur i odprowadzają na dawniejsze miejsce".

---

*) Baroda stolica królestwa Barody, także Guzerat zwanego pod rządami Guajkowara z rodu książęcego Maha-Radża, liczy do 140.000 mieszkańców.

„Po powrocie z polowania zaprosił nas Maha-Radża na śniadanie przygotowane zupełnie na sposób europejski w pięknym pawilonie przyozdobionym w kwiaty i bananowe drzewa. Niebrakło też win i potraw z mięsa. Indusowie widząc nas jedzących mięso, okazywali z tego powodu ogromne zdumienie, wydając od czasu do czasu wykrzykniki, któreby po naszemu brzmiały: Czy to jest możliwem? Jeden z nich spostrzegłszy kiełbasę, spytał się z przestrachem, co to jest za zwierzę, czy to ryba, czy jarzyna?“

„Nazajutrz Maha-Radża przysłał nam rano wielbłądy i dwudziestu naganiaczy, abyśmy mogli urządzić sobie polowanie w należących do niego ziemiach. Spotkaliśmy w drodze kilka bocianów, prześliczne pawie i mnóstwo małp, lecz niepodobna było do nich strzelać, gdyż zwierzęta te uważane są tu jako święte, Indusi więc należący do naszego towarzystwa zgorszyliby się takiem bezprawiem. Spotykaliśmy także i bekasy, lecz te latały po za obrębem naszych strzałów. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że Indusi z litości wypłaszali je naprzód z miejsc, które przebywać mieliśmy, aby nie padły ofiarą — naszej zabawki“.

„Wkrótce potem Maha-Radża przysłał nam pięć olbrzymich słoni. Na nieszczęście jednak nie zrobił nam z nich podarunku, przez delikatność może, iż niepodobnaby nam było przewieźć te podarki do Francyi. Jeden z tych słoni był cały okryty srebrnym czaprakiem, a na wierzch jeszcze założone było złotem przerabiane sukno. Weszliśmy na jego grzbiet po drabinie i stanęliśmy na platformie otoczonej w około srebrną balustradą. Kornak, siedząc na jego głowie zaprowadził go do bazaru Barody. Cztery pozostałe słonie postępowały za pierwszym, uważnie, niezrobiwszy nikomu krzywdy, pomimo licznie zgromadzonego ludu. Należało jednak trzymać się mocno i zachowywać równowagę, aby zmniejszyć kołysanie się, dosyć gwałtowne, które może nawet zrzucić jeźdzca na ziemię, jeżeli nie będzie się miał na baczności. Widok taki niebył obcym dla mieszkańców tamtejszych, bo Guajkor jest właścicielem stu słoni, lecz zwierzęta te niemniej zwracają na siebie uwagę w Barodzie, jak konie czystej krwi w Paryżu“.

„Przechadzając się później po ulicach miasta Barody, zdziwiło nas to, iż słonie spotykasz tu na każdym kroku i liczne dzikie, okrutne zwierzęta, chowane tutaj jak u nas psy lub koty. Często zdarza się widzieć ogromne tygrysy lub nosorożce, uwiązane na cienkim łańcuszku w podwórzu domostw. Niektóre z nich wybiegają czasem na

ulicę, a kiedy ujrzysz tłum gromadzący się w jednym punkcie, możesz już naprzód założyć się, że przedmiotem ciekawości jest jakie dzikie zwierzę, albo jaki zbłąkany w tych stronach Europejczyk.

(C. d. n.)

Ustawy i rozporządzenia.

Projekt do ustawy rybołowstwa w Kurlandyi.

Kurlandzkie Towarzystwo ochrony zwierząt, obawiając się zupełnego wyniszczenia ryb w rzekach Kurlandyi przez rabusiowskie łowienie tychże, przedłożyło deputowanym swoich okręgów, następujący projekt do ustawy rybołowstwa, z prośbą o wniesienie onegoż na najbliższym sejmie i wyjednanie zatwierdzenia rządu.

Projekt ten brzmi:

§. 1. Łowienie ryb w Kurlandyi wykonywać się ma tylko na podstawie następujących postanowień. Postanowienia te rozciągają się na wszystkie wody z wyjątkiem: a) morza i brzegów morskich; b) sztucznie założonych stawów.

§. 2. 1) Wyławianie ikry i młodego narybku jest zabronione.

2) Ryb i raków nie wolno łowić, jeżeli one nie mają od kończyn głowy do końca ogona przynajmniej $^1/_4$ części swej normalnej długości w stanie zupełnie wyrosłym, a złowione, gdy są żywe, mają być natychmiast do wody wpuszczone.

Wyjątek tylko stanowi połów w celach zarybienia.

§. 3. Ryb i raków §. 2 objętych nie wolno sprzedawać, kupować ani przesyłać.

§. 4. Czas ochrony ryb trwa od 10. Kwietnia do 9. Czerwca, a raków do 31 Maja.

Wyjątek stanowią: a) połów łososi, foreli i innych ryb z morza do rzek przypływających; b) łowienie siecią. Łowienie na wędkę jest zabronione.

§. 5. Ryby i raki w czasie ich ochrony złowione, mają być natychmiast do wody wpuszczone.

§. 6. Do łowienia używać tylko można siatek dzianych, a nie tkanych, również nie wolno używać sieci niemających oczek najmniej jeden cal kwadratowy szerokości.

§. 7. W rzekach płynących niewolno zakładać jazów i sieci wystających dalej, jak do połowy szerokości rzeki, mierząc od brzegu, tak, aby druga połowa rzeki, którą ryba w czasie tarła przepływać zwykła, zupełnie była wolną.

§. 8. Siatki i przyrządy do łowienia ryb muszą w nieobecności rybaka, tak być oznaczone, ażeby właściciela ich poznać można.

§. 9. Do łowienia ryb nie wolno używać:

a) trutki, i materyj explodujących i ogłuszających;

b) narzędzi zadających rany, jako to: wideł, sprężyn żelaznych itp.

c) zgromadzać ryby po nocach za pomocą światła i fakli.

§. 10) Władze policyjne miejscowe czuwać mają nad wykonaniem niniejszych postanowień i są upoważnione do przedsiębrania rewizyj przyrządów do rybołowstwa. Również mają prawo przeglądać każdego czasu wszystkie rybniki i złowione ryby.

§. 11. W razie przekroczenia podlegają konfiskacie wszystkie przedmioty, jako to: czółna i przyrządy w czasie przekroczenia przydybane.

§. 12. Przekraczający niniejszą ustawę karani być mają grzywną do 50 rubli lub aresztem; również zabraniem wszystkich przy rybołowstwie używanych przyrządów. W wypadkach przekroczenia §§. 2, 3 i 4, należy, oprócz powyższej kary, skonfiskować wszystkie sprzedane, kupione lub przesłane ryby lub raki, bez względu na to, w czyjem one posiadaniu się znajdują.

Ochrona ryb przez gminy.

Starostwo w Jarosławiu, troskliwe o wszechstronne dobro powiatu, wydało w sprawie rybołowstwa okólnik do Zwierzchności gminnych pod d. 28. listopada 1880 l. 14.566 i spowodowało tem 50 gmin powiatu, że na mocy §. 32 ust. gmin. ich Rady powziętą uchwałą zakazały pod karą: łowienia u siebie ryb podczas tarła i na tarliskach, trucia ryb i używania sieci o oczkach niżej cala długości i szerokości. Zakazy te Rady ogłosiły i w odpisie Starostwu przedłożyły, aby zarządziło czuwanie ze strony żandarmeryi nad wykonaniem tych zakazów. Pierwszy to przykład u nas wzięcia w obronę ryb przez gminy, a zawdzięczamy go inicyatywie starosty p. Beneszka. Oby tak samo i inne Starostwa, Rady powiatowe, Szanowne duchowieństwo, właściciele obszarów dworskich i wód zechcieli nakłaniać gminy do wydania podobnego zakazu, a tak byłby najstosowniej przygotowany grunt do przyszłej ustawy rybackiej i jej szanowania. *Dr. M. Nowicki.*

Rozmaitości.

Szczególny strażnik. Dozorcy policyjni pilnujący porządku przy stacyi omnibusów pod Palais Royal, spostrzegli między liczną publicznością, czekającą na przejście tego lub owego z krzyżujących się w tem miejscu omnibusów, starą kobietę kilkakrotnie już schwytaną na uczynku kieszonkowe

kradzieży i karaną więzieniem, z którego wyszedłszy, zaczynała na nowo swoje rzemiosło. Nie wątpiąc że i tym razem w tym celu kręci się na stacyi, dozorcy śledzili jej poruszenia i przekonali się, że istotnie manewruje około kieszonek szczególnie kobiet mniej więcej kosztownie ustrojnych. Naraz złodziejka krzyknęła przeraźliwie i chciała uciec, ale ją na miejscu przytrzymano. Pokazało się, że pani L. ma pieska bawańskiego, bez którego ani na chwilę obejść się nie może, a że w omnibusach nie wolno bezwarunkowo mieć psa ze sobą, pani L., żeby się nie rozstawać ze swoim ukochanym Azorkiem, każe sobie w każdej sukni robić dużą kieszeń, w której go ukrywa, siadając w omnibus. Złodziejka wsunąwszy rękę w tę kieszeń, została przez psa ugryzioną i nie mogła wstrzymać krzyku boleści. Naturalnie zaprowadzono ją do biura komisarza policyi, gdzie znaleziono przy niej siedmnaście portmonetek, w których znajdowało się przeszło 3.000 franków. Iluż to uczciwych ludzi ciężko przez cały rok pracuje, żeby taką sumę zarobić!

Rzadkość wścieklizny psów w Anglii. Na międzynarodowym kongresie Towarzystw ochrony zwierząt, odbytym przeszłego roku w Brukseli, gdy kwestya używania psów do pociągów, który to zwyczaj panuje do dziś dnia w Belgii, weszła pod obrady, zapytał p. Decroix, delegat Towarzystwa paryskiego, czy to jest prawdą, że wścieklizna psów nie istnieje już w Anglii. Obecny na kongresie jako delegat Towarzystwa londyńskiego, sekretarz tegoż, p. Colam odpowiedział, że między 160.000 psami, które przyjęto do schroniska w Londynie; tylko na jednym oznaki wścieklizny stwierdzono. Do takiego rezultatu doprowadza racyonalne i ludzkie utrzymywanie psów.

W sobotę dnia 5. marca 1881 o godz. 5. popołudniu

odbędzie się

w gimn. Franciszka Józefa przy ul. Halickiej (II. piętro)

V. WALNE

ZGROMADZENIE CZŁONKÓW

galicyjskiego

Towarzystwa ochrony zwierząt

Porządek obrad:

1. Zagajenie posiedzenia przez prezesa.
2. Odczytanie protokołu z IV. Walnego Zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Tow. i Oddziałów w r. 1880.
4. Sprawozdanie komisyi skrutacyjnej z dochodów i rozchodów w roku 1880.
5. Wybór Zarządu na rok przyszły.
6. Wnioski członków.

O liczny udział członków i przyjaciół Towarzystwa uprasza

Wydział.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.